

Dziś każdy może wziąć udział w konkursie „ABC-Nowin Codziennych” 1000 bezpłatnych biletów do Iół Opery dla uczestników konkursu na „Ulubioną operę Warszawy”

Rozpoczęliśmy wielką akcję popularyzacji muzyki operowej, przeznaczając dla naszych czytelników 1000 bezpłatnych biletów do opery, stanowiących nagrody w konkursie na „Ulubioną operę Warszawy”. Dziś zamieszczamy trzeci kupon konkursowy, dla wygody zaś tych czytelników, którzy dotychczas nie zapoznali się z warunkami konkursu, powtarzamy dziś raz jeszcze szczegółowe informacje o naszej akcji.

Konkurs dostępny dla wszystkich

Konkurs dostępny jest dla wszystkich czytelników „ABC-Nowin Codziennych”. Jedynym warunkiem uczestniczenia w konkursie jest nadesłanie w terminie, który później podamy, 7 kuponów, jakie, począwszy od niedzieli, drukujemy codziennie po jednym w „ABC-Nowin Codziennych”. Po ogłoszeniu kuponów ogłosimy szczegółowo wskazówki o sposobie i terminie przesłania ich do redakcji.

Kupony dodatkowe — dla opóźnionych

Jeżeli ktoś dopiero dziś postanowił stanąć do konkursu, brak pierwszego i drugiego kuponu nie przeszkodzi mu otrzymać nagrody, ponieważ po wydrukowaniu 7 kuponów, ogłosimy jeszcze kupon dodatkowy. Kuponem dodatkowym będzie można zastąpić dowolny brakujący kupon kolejny. W ten sposób, jeżeli np. komuś zabraknie pierwszego i drugiego kuponu, będzie mógł nabyć dwa egzemplarze „ABC-Nowin Codziennych” z kuponem dodatkowym i uzyskanymi w ten sposób kuponami zastąpić brakujące.

Na czym polega konkurs?

Konkurs polega na nadesłaniu odpowiedzi na trzy następujące pytania:

Pytanie pierwsze: Jaka jest ulubiona pana (i) opera?

Pytanie drugie: Jaka jest ulubiona pana (i) aria w tej operze?

Pytanie trzecie: Jaką operę chciałby pan (i) w najbliższym czasie ujrzeć na scenie Opery warszawskiej?

Odpowiedzi na pierwsze pytanie należy krótko uzasadnić. Uzasadnienie powinno być szczere, bezpośrednie, napisane zwięźle — nie może ono przekraczać 40 wierszy druku. Poza tym do odpowiedzi na trzy podane wyżej pytania należy dołączyć kartkę wymieniającą kompozytorów oper wystawianych w bieżącym sezonie przez obecną dyrekcję. Bierzymy tu pod uwagę tylko premiery i specjalnie przygotowane wznowienia. Są to opery następujące: „Eros i Psyche”, „Carmen”, „Iris”, „Faust”, „Kraina uśmiechu” (operetka), „Don Carlos”, „Pajace”.

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są „Szwajcarskie Gorzkie Ziola”. Stosowane przy chorobach: żółtaczka, kiszka, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

Nagroda — 2 bilety do Iół

Zwycięscy konkursu otrzymują 500 nagród. Każdą nagrodę będą stanowiły dwa bezpłatne bilety na przedstawienie wieczorne do Iół lub do jednego z pierwszych rzędów krzeseł na dwa miejsca położone obok siebie.

Podstawowym warunkiem otrzymania nagrody jest, poza nadesłaniem 7 kuponów, trafne wy-

mienienie kompozytorów wyszczególnionych powyżej oper. Spośród tych czytelników, dobrze podających nazwiska kompozytorów, jury konkursu, którego skład niebawem podamy, wybierze 500 autorów najlepszego, najbardziej uzasadnionego odpowiedzi na pierwsze pytanie konkursu, dotyczące ulubionej opery uczestnika (uczestniczki) konkursu.

A zatem zbieramy kupony i

przygotowujemy się do odpowiedzi konkursowej. Jeszcze tylko cztery kupony, poczem w ciągu kilku dni trzeba będzie dokonać wyboru „Ulubionej opery Warszawy”!

Dziś — zgodnie z zapowiedzią — drukujemy dalszy ciąg cyklu wywiadów z artystkami i artystami Opery warszawskiej, rozpoczętego wczoraj rozmową z p. dyr. Korolewicz-Waydową.

Najlepiej dyryguję

Przy pustej sali...

Rozmowa z dyr. A. Dożyckim

Pierwszy kapelmistrz Opery, dyr. A. Dożycki żyje tego dnia — rano pracą, wieczorem — fantazją. Od 10-tej godziny przygotowuje nową premię: „Afrykanek” Meyerbeera, o godzinie 5-tej popołudniu daje sobie wreszcie małą przerwę, ucieka do domu, żeby na parę godzin zagłębić się w partyturze „Pajaców” i o godzinie 8-ej wieczorem stanąć przy kapelmistrzowskim pulpicie.

DIWNY DYRYGENT

Teraz, w gabinecie przy scenie, siadł zmęczony, odgarnął z czoła zwichrzone włosy, zapowiada rozmowę fantastyczną i zaczyna od takich oto zwierzeń:

— Największą moją przyjemnością jest dyrygować wtedy, kiedy nikogo nie ma na sali, kiedy jest zupełnie pusto. Mogę rzucić marynarkę, czuć się swobodnym, zapomnieć, że to jest teatr, praca nad widowiskiem, mogę myśleć tylko o muzyce. Na tych bezludnych próbach w przyćmionej wielkiej sali daję z siebie najwięcej. To jest twórczość, szczytem tej twórczości jest próba generalna, potem przychodzi premiera, rzecz jest gotowa, skończona, wypracowana do najdrobniejszych szczegółów i — zaczynać myśleć o nowej premierce.

— Przecież nie powie pan chyba tak o „Pajacach”? Pan tę operę inscenizował, pan ją przekształcił i ożywił dzieło Leoncavallo. Czyżby dziś, właśnie dziś, po odniesionym sukcesie „Pajace” przestały pana interesować? Chyba właśnie teraz opera powinna być panu szczególnie droga i prowadzenie jej na wieczornym przedstawieniu dawać najwyższe zadowolenie?

— Otóż mówię panu — odpowiada Dożycki — umiem „Pajace” niemal na pamięć, dyrygowałem tą operą, mało powiedziałem, 150 razy, a jeszcze przed przedstawieniem przeczytałem i przemyslałem całą partyturę. Bo to jest radość, to jest tworzenie. Zato wieczorem — wszystko gotowe, a ja tylko prezentuję publiczności rezultat pracy. Myślą jestem już gdzieś indziej — przy jutrzejszej próbie porannej.

— Trzeba wiedzieć — ciągnie Dożycki dalej, — że od objęcia dy-

rekcji przez panią Waydową zapomniały tu zupełnie niesłychane zwyczaje. Artysta po wieczornym spektaklu przychodzi na próbę o 10-ej rano, o godzinie trzeciej zjada obiad i wpół do piątej pracuje dalej. Chybaż nigdy próby nie skończył, gdyby nas nie spędzono ze sceny o 7-ej wieczorem przed wieczornym przedstawieniem. Jadę wtedy do domu przebrać się we frak, a artyści idą do garderób i gdy trzeba, wieczorem znów śpiewają.

— To jest szalona praca!

— Szalona. Ale tak być musi. Mamy za mały zespół, a na większy nas nie stać. Ratuje nas najsłabsza siła pod słońcem: młodość. Młodzi artyści potrafią trwać przy pracy od rana do wieczora, pracując dla sztuki, a nie na miejskie emerytury. Premiera nie jest dla nich jedynym większym kłopotem, ale świętym celem, dla którego warto poświęcić trochę sił. Sekret tej szaloności — jak pan powiada — pracy, tkwi w tym, że to jest zarazem twórczość. Ja prawie mieszkam w operze, w operze jem, obiad, popołudniu z godziną przebiegam się w t. zw. „reżyserce” na górce i tyle odzwiedzam dom, co wpadnę się przebrać.

— Że nie mam nie czasu dla siebie? Właśnie przeciwnie — cały czas mam dla siebie. Cóż ja bym robił z tym „wolnym” czasem? Cały mój czas jest wolny, bo ciągle pracuję nad tem, co jest sensem mojego życia. Jestem dyrygentem, muzykiem — więc dyryguję, inscenizuję, idę naprzód, ożywiam operę, tworzę. Można mi tylko zazdrościć. Ażebym był szczęśliwym, potrzeba mi jedynie, żeby mój zapach nie lał się na czechach, martwych przeszkodach, żeby mój entuzjazm miał oddźwięk w innych, a to przecież mam w naszej operze.

— Urzędnik w biurze czeka na urlop, ja czekam na chwilę, kiedy będę mógł wystawić „Dybuka”. Urzędnik marzy o odwaleniu wszystkich swoich kawałków ja marzę o skapaniu się w tym nowym wysiłku. Tak, jestem przepracowany i jestem wolny, jak nikt. Idę pochłaniać partyturę „Pajaców”. Do widzenia! Do widzenia! (b.)

Jutro zamieścimy wywiad z

primabaleryną opery — Lódą Halmałą i z pierwszym baletmistrem, p. J. Cieplińskim.

Wśród dzieł i artystów

— Nowe opery piszą polscy kompozytorzy. Prof. Piotr Rytel pracuje obecnie nad nową operą, której akcja odbywa się w Turcji za czasów Mohameda IV. Opera pojeździła jako dramat muzyczny, w którym linia koncepcji muzycznej biegnie nieprzerwanie. Całość składa się będzie z czterech aktów.

Feliks Nowowiejski, laureat tegorocznej nagrody państwowej, ukończył poemat symfoniczny „Beatrice”, pojęty jako muzyczne ukształtowanie „Boskiej komedji” Dantego. Poza tym naszkicował już Nowowiejski nową operę komijną „Kaszuby” i powraca niebawem do dalszej pracy nad operą „Ondraszek”, komponowanej do libretta Gustawa Morcinka.

— Powieść o Tomaszku Zanie. Wanda Dobaczewska, literatka wileńska, pracuje obecnie nad powieścią p. t. „Przyjacieli Tomasz Zan”.

— Literaci krakowscy przeciw reformie ortograficznej. Walne zgromadzenie Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie uchwaliło rezolucję, wymierzoną przeciw projektowanej zmianie pisowni. Rezolucja wysuwa m. in. argument, że

daleko idąca zmiana pisowni uczyłaby nieczytelnością dla przyszłych pokoleń dorobek polskiej twórczości literackiej z lat minionych.

— Pogrzeb s. p. prof. J. Rozwadowskiego. W Krakowie, na cmentarzu Rakowickim, złożono na wieczny spoczynek zwłoki s. p. J. M. Rozwadowskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomitego uczonego, który przed kilku dniami zmarł nagle na dworcu w Warszawie. Nad grobem zasłużonego językowniaka przemawiali prof. dr. Wróblewski, dr. Jan Nowak, prof. dr. Szoher oraz prof. dr. Otrębski. Na pogrzebie reprezentowane były wszystkie poważniejsze polskie instytucje naukowe i polskie uniwersytety.

— Państwowa nagroda plastyczna — w końcu marca. Jeszcze w bieżącym miesiącu zbierze się jury państwowej nagrody plastycznej, które przyzna nagrodę za rok 1934, wynoszącą 7.000 zł.

— Flip i Flap przestają krać razem. Głośna para aktorów filmowych, Laurell i Hardy, znanych pod pseudonimami „Flip” i „Flap”, występujących razem od 7 lat, postanowiła przerwać współpracę.

Na targu w Lublinie

Nie mogli się dorachować...

Miłe wspomnienie i współczesne kłopoty

Lublin, w marcu 1935. Niema w Polsce bujniejszej poza Podolem ziemi, jak Lubelszczyzna. Czarne jej łany jak sadza lśnią się pod słońce wiosenne, a wigor od ugorów płynie na człowieka, jak podmuch czaro-dziejskiego balsamu.

Bujną w tych stronach zawsze bywała uroda chłopska, bo nigdy jej nie brakło ożywczych soków z ziemi. Chłopy jak dęby rosły, w sobie rozłożyste. Konie w zaprzęgu jak Bucefaly. Dziewczeta jak brzozy smukłe i w sobie przegibne, a w twarzy jak brzoskwinie, w najlepszym słońcu wykapanie.

Nie zapomnę tej chłopskiej urody w typach i rozmachu, gdy przed wojną bywałem w Garbowie u gospodarza Józefa Nakoniecznego. Był to wybitnie jurny typ chłop lubelskiego. Wysoki i barczysty, wzrok jastrzębia, czupryna jak u tura — w chłopskiej czamarze kroju regionalnego, w „wazoniku” lubelskim, osadzoną nabakier — olśniewał tężyzną i urodą.

Pamiętam, jak poszliśmy do karczmy na muzykę. Odsapnął, rubla rzucił do basetli i jak grzmotnie obcasami, jak wywinięta tancerznicą niby piórkami... aż drzazgi leciały z podłogi, a łoskot szedł taki, jakby bateria zajeżdżała na pozycję. Nie ubliżał mu ten jankor taneczny, choć posłem był do Dumi, znanym w Warszawie i w Petersburgu, w Krakowie i we Lwowie, jako świetny mówca, który z taką samą pasją porwał za sobą tłumy, jak potem w swej wsi rodzinnej, gdy ochota dopięła, chwycił do tańca najbardziej urodziwą kobietę.

I oto na targu w Lublinie spotkałem szczęśliwym trafem gospodarza z Garbowa, leciwego już chłopca, co znał dobrze Nakoniecznego, świeć Panie — nad jego bogatą duszą chłopską! Wspomnienie przedwojenne z Garbowa zbliżyło nas i na chwile

związało rozpamiętywaniem przeszłości i pokrzepiającym lamentem nad współczesnością.

— Józek zginął — powiada gospodarz z Garbowa — jak tylko ta wojna zaczęła się. Jechął autobilem do Warszawy robić politykę, jak mu to zawsze pasowało. Jakbym go dziś jeszcze widział, siadał do maszyny. Nie bójcie się, powiada, teraz to już napewno będzie Polska! Pojechał i niedaleczko od Garbowa wjechał na kupę kamieni. Grzmotnęło nim strasznie, bo chłop był nie ulomek — i gotów! Szkoła człowieka...

Niedaleko na placu stał wóz chłopski, na nim kobieta skromnie ubrana iskała w zawiniątku groszaki, licząc je mozolnie.

— To moja kobieta — roześmiał się pogodnie gospodarz. U mnie niby rachować, a nie potrafi dorachować się dwóch złotych. Takie czasy!

— Z chusty dla Weronki nie będzie! — podchwyciła kobieta. A myślałam, że wystarczy.

— Przerachuj jeszcze raz — uspokajał ją mąż. — Uczylaś się w szkole, to się może dorachujesz. Weronki będzie markotno bez tej chusty.

Nie dorachowała się jednak. Bo jakie? Za dwie kury, które przywiozła na targ, bo coś miała przywieźć, żyd zapłacił 3.65 zł, za małą osekę masła, bo trudno o więcej na przednówku, tylko 1.55 i tylko 2 grosze, jakby na śmiech dorzucił, za siedem jajeł

37 groszy — jakby z łaski. Razem nabierało się 5.59 zł. — A najbardziej tych kur mi żal, bo wnet zaczęłyby się nieść, ale co robić? Jak trza to trza! — Tfu! — splunął gospodarz. — Szachrajstwo, się wielkie robi i tyle! Istotnie — jakies szachrajstwo. Bo z tych 5.59 zł. kupiło się: litr nafty za 42 gr., 2 kg. soli za 72 gr., pudełko zapalek za 10 gr. Oto cały dorobek całodziennego lechmany! Zostało 4.35 zł., ale ani chusty dla Weronki, którą zdałoby się zamążyć wydać, ani nowych półkoszów na wóz w żaden sposób nie kupi, choćby żył był miękki, jak lój w szabasówce. — Nic innego tylko przepić, albo zanieść do urzędu skarbowego na podatki, a właściwie tylko na procent od zaległych podatków. I tak już krowę zajęli... — westchnął gospodarz i jeszcze raz splunął siarczyście.

— Szkoda gadać! — przyświadczyła gospośka. — Choćbyś miał łeb jak ceber, nie dorachujesz się.

— A nie dorachujesz się... Tak sobie przyświadczały żałośnie, a ja choć więcej w rachunkach biegły, nie umiałem im uradzić społecznie w tej buchalterji chłopskiej, niezaprzysiężonej, a tak wiernej, że każda jej cyfra była jak pięść w twarde bruki lubelskie.

Coby to na takie rachunki powiedział dorodny syn ziemi Lubelskiej, Józef Nakonieczny, który — aczkolwiek dochodowy, zawsze w wydatkach był oszczędny, a przecież nigdy nie dał się zdystansować nawet najbogatszym sąsiadom z Garbowa i tak jak oni, gdy ułapił do tańca przylepną dziewczuchę, zawsze rzucił do basetli rubla. Coprawda, nie często tańczył.

Dziś w takiej okazji stałby go było — na 5 groszy!

Tad. Op.

KUPON

3

Konkurs

„ABC-Nowin Codziennych”

Z nlastyki

Współczesna rzeźba francuska

I. Gdy ABC znowu zaczęło wychodzić rano, już jako pismo 10-groszowe, życzliwi starsi i bardziej doświadczeni koledzy w redakcji radzili mi, żebym nie pisał „klichów” i „Człowiek-mówił” — czyta gazetę rano w tramwaju, jak jedzie do biura, więc nie pisz pan takich klichów, bo nikt nie będzie miał zdrowia ani czasu, żeby doczytać do końca.

No, niby racja, i czasu niema, i niewygodnie w tramwaju się skupić, ale co robić, gdy z racji jakiejś ciekawskiej i wartościowej wystawy wypadnie omówić ją obszerniej? Wobec tego poproszę moich czytelników, by, w takich wypadkach brali bilet przesiadkowy, albo, na miłość boską, panie motorniczy, jedź pan wolniej!

Właśnie i teraz trudno nam będzie wykreślić się sianem, bo w PPS-ie urządzono bardzo poważną wystawę współczesnej rzeźby francuskiej. Reprezentowani są najwięksi rzeźbiarze francuscy, pokazane dzieła zostały wypożyczone przeważnie ze zbiorów muzealnych, przyczem i sama wystawa ma charakter niecodzienny i b. specjalny, gdyż ogranicza się wyłącznie do jednego z działów sztuki, nie uwzględniając, jak to zwykle bywa, malarstwa. A na wystawach zwykliśmy przedtem wszystkim oglądać obrazy, gdy jest tam również jakaś rzeźba, to przeważnie nikt na nią nie zwraca uwagi, ot stoi sobie jakiś „postument” i basta. Z tych też między innymi względów w wartościach rzeźby mniej się rozoznajemy, niż w malarstwie, subtelności języka rzeźbiar-

skiego są dla nas bardziej nieuchwytnie. Dlatego nie zawadzi, przed omówieniem samej wystawy, przypomnieć sobie o kilku zasadniczych różnicach między rzeźbą i malarstwem.

Napozór te różnice są łatwe do uchwycenia, ale z najbardziej jaskrawych wynikają także inne, z których już mniej dokładnie zdajemy sobie sprawę. Malarstwo zna tylko płaszczyznę, rzeźba operuje trójwymiarowością, w malarstwie kolor odgrywa rolę, rzeźba poza nawiązaniem swych zagadnień stawia barwę i t. p. — to są rzeczy wszystkim dobrze znane i co innego chciałem przypomnieć. Oto rzeźba zmusza poprostu artystę, by inaczej myślał niż malarz, inaczej każe mu organizować jego wyobraźnię plastyczną. Weźmy dla przykładu malarstwo, a jeszcze lepiej rysunkowe, studjum głowy. Rysując twarz ludzką można pewne jej szczegóły dla tych lub innych względów poprostu pominąć, przemilczeć, pozostawiając w tem miejscu biały, niezarysowany papier. Rzeźbiarz natomiast, kształtując głowę ludzką w jakimkolwiek materiale nie może, że się tak wyrażę, niczego przeszkakiwać; musi ujawnić swój stosunek do każdej płaszczyzny i płaszczyznki, które, stykając się z sobą, tworzą całość bryły. Kształt, lub jego szczegół, niewywołany z nicieści przez artystę, utopiony jest w pustej płaszczyźnie obrazu, niema go; szczegół nierozwiązany przez rzeźbiarza istnieje mimo to, pozostawiony samemu sobie, gdyż istnieje bryła materialna, w której rzeźbił rzeźbiarz, istnieje, jako coś zupełnie namacalnego i konkretnego. Obraz jest fikcją od a do z, a rzeźba, już suma przez się jest czemś rzeczywistym, przedmiotem, a nie udaniem.

Każdy z nas, chociażby w czasach szkolnych, próbował sobie rysować rozmaite t. zw. główki. Zwykle dyletant tak postępuje: rysuje zewnętrzny kontur twarzy, a w środku umieszcza nos, oczy, usta. Ale dajcie kawałek gliny, niech spróbuje zabawić

się w rzeźbiarza. Nos, oczy, usta... no dobrze, ale na czem to wszystko będzie siedziało? Boczne ścianki nosa np. przechodzą w płaszczyznę policzków, te znowu w... Nie, proszę państwa, rzeźbiarz nie może się wywigławać, musi budować całość bryły, w której rozmieszcza poszczególne rysy.

Na wystawie, obok dzieł wybitnych rzeźbiarzy, pokazano także niezłe przykłady rzeźby, wykonane przez słynnych malarzy, np. Degasa. One właśnie są niezmiernie pouczające, gdyż wskazują, jak malarz, nawet wybitny, nie radzi sobie na terenie rzeźby. (Panie motorniczy, gdzie się pan tak śpieszy u licha!). Pod szatą Mikieliewicza w pomniku Bourdelle'a wyczuwamy doskonale gołęń nogi, jabłko kolanowe rysujące się wyraziście, chociaż je przykrywa ramię. A malarza Degasa obehodzi tylko kierunek nogi jego chudej tancerki, traktując ją jak walek; choć ją widzimy w obcisłym trykocie, nie rozpoznajemy wcale jej struktury. W

akcie tancerki obehodzą go także tylko kierunki poszczególnych członów ciała, gdyż one stanowią o ruchu: o partję brzucha np. wcale się rzeźbić malarz nie kłopotował, zostawił gładką, jak tam była, a światło ją cieniuje, jak samo chce.

Zupełnie inżelce postępuje rzeźbiarz Bernard. I on również jest wyraziście ruchem, ale bryłę traktuje po rzeźbiarsku. Jako syntetyk, upraszaając formę, pomija także pewne szczegóły, lecz nie zamazuje kształtu. Szyja tańczącej dziewczyny wygląda niemal jak walec, ale miejsce połączenia tego walec z bryłą ramion nie jest wcale zamaskowane. Bernard to piecwa wymowy ruchu: nie uznaje manierycznych upodobań. Każde swym modelem wykonywał rozmaite czynności i podpatruje, jak się przystom ruszają. Jego kompozycja rytmiczna wyrasta z prawdy żywej. Rodin, Bourdelle, Maillou, Despiau to dalsze filary rzeźby francuskiej, ale o nich będziemy mówili następnym razem.

Wiktor Podolski.